

# Festiwal otwarty, „Don Carlosa” trzeba zobaczyć

**Udana inauguracja 23. Bydgoskiego Festiwalu Operowego. „Don Carlos” urzeka muzyką wykonaną niemal z płytową precyzją i udaną reżyserią.**

**To doskonale zaśpiewana opera, która zachowuje najwspanialsze walory dramatu Schillera.**

MARTA LESZCZYŃSKA

Opera Giuseppe Verdiego to dzieło wyjątkowe pod względem bogactwa libretta i rozbudowanej, efektownej partytury. Mimo swej niezaprzeczalnej urody niesie za sobą szereg inscenizacyjnych niebezpieczeństw, z którymi borykał się już sam kompozytor. Verdi zmuszony był wielokrotnie przepisywać operę, gdyż w swym integralnym kształcie była zbyt skomplikowana fabularnie i zbyt długa. Wymagała od widzów wielogodzinnego skupienia i w efekcie nużyła ich.

Realizatorom bydgoskiego przedstawienia, świadomym tych zagrożeń, udało się stworzyć dynamiczne widowisko, logiczne i spójne pod względem narracji libretta. Ale też z zachowaniem najważniejszych fragmentów



LUKASZ ANTOCZAK

**Koloryt epoki najbardziej dostrzegalny jest w kostiumach**

muzycznych, tych, które są przebojami świata opery. Za sprawne opracowanie bogatego materiału muzycznego, na potrzeby nieco zmienionego układu fabularnego - duże brawa dla kierownika muzycznego, Piotra Wajraka. Pokazał znawstwo techniki dyrygowania wypływającej z krytycznej analizy interpretacyjno-wykonawczej partytury. Podczas sobotniej premiery poprowadził orkiestrę tak, by słuchacz docenić mógł wielobarwną kompozycję. Udało mu się przy tym zachować balans środków, by chór i soliści byli odpowiednio słyszalni.

Trudnego zadania podjął się reżyser Włodzimierz Nurkowski. Za cel postawił sobie wyraźne zarysowanie skomplikowanych relacji łączących poszczególnych bohaterów. W konsekwencji widz nie tylko śledzi losy rozdzielonych kochanków - Don Carlosa i Elżbiety de Valois. W poruszających scenach towarzyszymy też Filipowi II, cierpiącemu z powodu nieodwzajemnionej miłości do Elżbiety i księżnej Eboli - którą zazdrość o względy Don Carlosa posuwa do podłej intrygi. Na to nakładają się skomplikowane relacje rodzinne i relacje przyjaźni, które stają się katalizatorami kolejnych tragicznych wydarzeń. Całości dopełnia wątek polityczny. Tu ośrodkiem konfliktu staje się spór Filipa II i Don Carlosa, który staje w obronie protestanckiej Flandrii, przeciwstawiając się opresyjnej polityce katolickiej Hiszpanii. Nurkowski dodatkowo pogłębia rys tych powikłanych zależności, stosując ciekawy zabieg fabularny. Don Carlos niejako opowiada nam całą swoją hi-

storie już zza klasztornych krat. Rekonstruuje w swojej pamięci i analizuje wszystkie wydarzenia, które doprowadzają go do finałowych scen zapisanych w librecie.

Głęboka psychologizacja postaci i trudność muzyczna dają duże pole do popisu solistom. W „Don Carlosie” nie ma słabej partii. Tytułowy Don Carlos nie może pokazać się co prawda w efektownej arii, ale śpiewa doskonale duety. Z tym niełatwym zadaniem radzi sobie Tadeusz Szlenkier. To tenor o głębokiej barwie. Śpiewa z naturalną swobodą. Najbardziej dramatyczne partie wykonuje z emocjami, ale wciąż z kontrolą nad precyzją dźwięku. To samo można powiedzieć o spintowym sopranie Jolanty Wagner w roli Elżbiety. Na scenie zachwyca Księżna Eboli. Darina Gapicz to artystka kompletna. To piękny mezzosopran, ale też charyzma na scenie. Gest, mimika, sposób poruszania się, praca z kostiumem - to dowód dobrego warsztatu aktorskiego.

Pięknie brzmi baryton, czyli Markiz Posa (Stanisław Kuflyuk) i basy - Filip II (Wojtek Smilek), Inkwizytor (Bartłomiej Tomaka) czy Mnich (Janusz Żak). Do wykonania mają partie o blisko dwuoktawowym ambitusie, co jest nie lada wyzwaniem.

Samej inscenizacji brakuje spektakularnych rozwiązań wizualnych. Jest to jednak zabieg celowy. Anna Sekuła nie odtworzyła ściśle historycznego entourage'u. Zrezygnowała z odwzorowania na rzecz symbolicznego nawiązania i zrobiła to z sukcesem. Koloryt epoki najbardziej dostrzegalny jest w kostiumach. Na scenie królują suknie z kryzami, gorsekowo krojoną górą oraz spódnicami z fiszbinami i fortugałami. Nie ma w nich jednak zdobnej przesady. Najsilniejszym akcentem są jaskrawe, po-

lyskujące kolory, które pojawiają się również w ornatach inkwizytorów.

Ascetyczna jest scenografia. Przestrzeń ograniczona jest dwiema potężnymi ścianami i pochyłym nad sceną trapezem. Te ruchome geometryczne elementy w różnych konfiguracjach wyznaczają ramy kolejnych scen. Stają się też rodzajem ekranów dla wizualizacji Macieja Igielskiego. Wszystkie zainspirowane są dziełami malarskimi doby renesansu i baroku. Najbardziej sugestywne są te wykorzystujące fragmenty dzieł Hieronima Boscha, artysty, którego Filip II szczególnie cenił. Dostrzeżemy tu zarówno scenki z „Ogrodu rozkoszy ziemskich”, jak i „Sądu ostatecznego”. Złożona symbolika, dotycząca w wielu przypadkach grzeszności i niedoskonałości człowieka - stała się tu ciekawym kontekstem dla wielu scen. Momentami obrazy zdają się też ożywać. Bohaterów otaczają demoniczne postaci o nadprzyrodzonych kształtach. To udane - symboliczne wykorzystanie baletu.

Nie rzucał słów na wiatr Piotr Wajrak, obiecując widzom przed premierą „operową syntezę sztuk, muzykę wykonaną niemal z płytową precyzją, intensywną akcją reżyserską, wspaniałe dekoracje i stroje, które ubarwiają historię językiem nowoczesnej scenografii i nowoczesnego kostiumu tylko nawiązującego do epoki”. ●

## ■ 23. Bydgoski Festiwal Operowy

Rozpoczął się w sobotę i potrwa do 8 maja. Kolejny spektakl - „Straszny dwór” Stanisława Moniuszki z Teatru Wielkiego w Łodzi - pokazany zostanie jutro. Ciekawostką jest, że w roli reżysera opery debiutuje w nim Kryształowa Janda. Początek o godz. 19. ●